

Rytuały przejścia

Niemal w każdej kulturze znany jest tak zwany rytuał przejścia związany z jakimś przełomowym zdarzeniem w życiu jednostki.

Najbardziej znane i rozpowszechnione obrzędy tego typu to te, podczas których chłopiec staje się mężczyzną. To ważny moment nie tylko dla niego samego, ale najczęściej również dla całej rodziny czy społeczności. Poprzedzają go specjalne przygotowania i ceremonie. Młodzieniec od tej pory opuści już szeregi dzieci, odłączy się od swojej matki, która dotąd się nim opiekowała i wkroczy w nowy inny świat, nową rzeczywistość, nową grupę wiekową i społeczną.

Cały rytuał trwa niekiedy dość długo i podzielony jest na poszczególne etapy. Pierwsza faza to właśnie wyłączenie z dotychczasowej wspólnoty. Jej widocznymi oznakami są: specjalne stroje lub nagość, okaleczenie lub pomalowanie ciała, oddalenie lub izolacja. Kolejnym krokiem jest stan zawieszenia, okres przejściowy. Ostatnim, natomiast – faza włączenia, kiedy jednostka staje się pełnoprawnym członkiem zgromadzenia.

W naszej rodzimej historii za obrzęd przejścia uznać możemy prastare postrzyżyny. Dzisiaj nie obchodzi się ich już raczej i tak jak w większości cywilizowanych krajów zaniechano wyraźnego rytuału inicjacji w świat męski, w dorosłość, choć echem tradycji może być jeszcze wciąż dość huczna celebracja osiemnastych urodzin. Jednak w wielu pierwotnych plemionach żyjących blisko natury zachowały się wciąż jeszcze dawne, czasami dziwne lub bardzo krwawe, bolesne czy wręcz makabryczne obrzędy.

W Oceanii, na południowej części Pacyfiku na niewielkiej wyspie Pentecost należącej do Republiki Vanuatu co roku odbywa się zadziwiający spektakl, który łączy w sobie rytuał przejścia ze swoistą wróżbą odnośnie plonów.

Nagol, bo tak nazywa się obrzęd odbywa się podczas festiwalu towarzyszącego zbiorom słodkich ziemniaków. Wówczas z żerdzi, gałęzi i patyków buduje się wieżę, wysoką nawet na 30 metrów. Z niej będą skakali chłopcy (czasami nawet siedmio- ośmioletni) zabezpieczeni jedynie dwoma pnączami przyczepionymi do nóg.

Takie ekstremalne bungee jumping odbywa się tu od kilkuset lat, ale całe szczęście dzisiaj nikt nie jest już do niego zmuszany, choć śmiałków plemię uznaje za prawdziwych wojowników gotowych do poświęcenia życia dla ogółu.

Równie zaskakująca, choć może mniej niebezpieczna jest ceremonia wkraczania w dorosłość młodzieńców w Etiopii. W plemieniu Hamar chłopak, który chce się ożenić musi czterokrotnie nago przebiec po grzbietach krów i wołów stłoczonych w jednym stadzie. Gdy mu się to uda wstępuje w szeregi tzw. maza. Teraz przez najbliższe miesiące wszyscy razem będą obserwować podobne wyczyny swoich kolegów, zanim wreszcie zostaną włączeni do grona mężczyzn.

W północnej części Papui-Nowej Gwinei, u brzegów rzeki Sepik żyje lud, który od dekad stosuje skaryfikację jako metodę inicjacji chłopców w dorosłość. Ciało młodzieńca na plecach, pośladkach i klatce piersiowej nacina się w taki sposób, by powstające blizny tworzyły coś na kształt chropawej struktury skóry krokodyla, uważanego za stworzenie boskie. W ten sposób hartuje się ich fizycznie, kształtuje odporność na ból. Rany, choć odkażone po zakończeniu rytuału, goją się, boląc tygodniami. W tym czasie zaprawia się ich też psychicznie. Przez wiele dni muszą znosić upokorzenia i traktowanie na równi z kobietami.

O wiele bardziej drastyczny jest rytuał stosowany również w Papui-Nowej Gwinei przez szczep Matausa. Nazywany inicjacją krwi, polega na wydaleniu wszelkich resztek kobiecości, jakie mogły pozostać w ciałach chłopców za sprawą ich matek. Nieodprawienie go ma konsekwencje dla całego przyszłego życia, pozbawia wigoru, siły, męstwa.

Pierwszym etapem oczyszczenia jest włożenie sobie do gardła dwóch długich lekko zakrzywionych kawałków trzciny, by wywołać wymioty. Następnie do otworów nosowych wciska się głęboko twarde złożone w rulon liście. To powoduje krwawienie. Wreszcie na koniec język nakłuwa się wielokrotnie grotem maleńkiej, ostrej strzały.

Równie brutalny, choć zupełnie inny obrzęd odprawiają aborygeni. Gdy nadchodzi odpowiedni czas, starszyzna plemienia zabiera chłopca w miejsce odosobnienia. Tam kładzie się go na ziemi. Jeden z mężczyzn siada na jego klatce piersiowej, a drugi ciągnąc i wykręcając skórę napletka próbuje go oderwać. Gdy wreszcie się to udaje chłopak kuca w pobliżu niewielkiego ogniska i tam musi połknąć bez żucia ten sam kawałek własnego ciała. Tak oto zjada w sobie chłopca, by mógł narodzić się mężczyzna. Niestety na tym jeszcze nie koniec. Jak tylko rana nieco się zagoi, czeka go kolejny etap – nacinanie penisa wzdłuż cewki moczowej, czasami aż do moszny. Po tym zabiegu aborygen będzie musiał oddawać mocz kucając, ale wreszcie wkroczy w świat dorosłych.

W Afryce Południowej zamieszkuje lud Xhosa, który również praktykuje dość ryzykowne tradycje związane z wkraczaniem w świat dorosłych. Chłopiec przygotowujący się do rytuału zostaje ogolony, a rodzina wydaje dla niego ucztę i buduje w górach szałas, do którego przeniesie się na następne tygodnie.

Pewnego dnia do żyjącego w odosobnieniu młodzieńca przybywa mężczyzna. Ma za zadanie go obrzezać. Niestety na ogół robi to przy użyciu tępego, nieodkażonego ostrza, którego używał wiele razy wcześniej przy tego typu obrzędach.

Po zakończeniu ceremonii chłopak ponownie zostaje sam w szałasie, gdzie bez jedzenia i picia będzie musiał wytrwać tak długo aż wydobrzeje. Największym jego zagrożeniem jest jednak możliwość infekcji bądź zakażenia się chorobą przenoszoną drogą płciową.

Ukąszenie jednej mrówki gatunku *Paraponera clavata* wywołuje ból dwudziestokrotnie większy niż użądlenie osy i często porównywany z cierpieniem po postrzale. Podobno jest to najbardziej dolegliwe ugryzienie z możliwych i co gorsze nieprzyjemne doznania utrzymują się jeszcze przez dobę. Nie powstrzymuje to jednak plemienia Satere-Mawe zamieszkującego Amazonię przed wykorzystywaniem tych niewielkich insektów w swoich rytuałach przejścia.

Przechodzący go chłopcy muszą na kilka minut włożyć dłonie do specjalnych, uplecionych z liści rękawic i wytrzymać ból powodowany ukąszeniami dziesiątek zgromadzonych tam mrówek. Dodatkowo cały proces powtarza się kilkakrotnie w ciągu kilku miesięcy, aż w końcu chłopak staje się prawdziwym mężczyzną.

Nie tylko chłopcy poddawani są obrzędowi przejścia. Czasami stosuje się je również w odniesieniu do kobiet.

W Ugandzie w szczepie Sabiny obrzezaniu poddaje się młode kobiety. Niezwykle drastyczny i bolesny akt, inaczej niż w przypadku mężczyzn nie może być podyktowany względami higienicznymi, gdyż często właśnie w jego wyniku dochodzi do poważnych powikłań a nawet śmierci.

Obrzezanie polega na wycięciu łechtaczki. Podobno dziewczyna, która przejdzie przez to doświadczenie staje się prawdziwą kobietą i jest w stanie pokonać wszelkie trudy życiowe. Członkowie wspólnoty wierzą ponadto, że rytuał powstrzymuje taką kobietę przed rozwiązłością seksualną i zapewnia wierność wobec męża.

Na Sumatrze plemię Mentawaia w zaskakujący sposób „rzeźbi” zęby młodych dziewcząt, by uczynić je bardziej atrakcyjnymi. Bez żadnego znieczulenia panny poddawane są tej bolesnej operacji. Szaman przy użyciu ostrza i kamienia wyłupuje kawałeczki krawędzi zębów nadając im kształt podobny do tych, jakie mają rekiny. Dzisiaj ta praktyka nie jest już tak popularna i młode kobiety mogą same zdecydować czy chcą się „upiększyć” czy nie.